

## RYSZARD (RAMI) WEILER

ur. 1946; Drohobycz



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, Izrael, PRL, współczesność, koledzy, Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów, TSKŻ, ulica Krakowskie Przedmieście 13, kolonie letnie, życie kulturalne, Izidor Sznajdman (1919-2003), Róża Fiszman-Sznajdman (1913-1985), kurs języka żydowskiego, język żydowski, święta żydowskie, zjazdy

### Działalność Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w okresie PRL-u

Zaczęliśmy chodzić do klubu żydowskiego, chodzi o TSKŻ, to jest Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów. Ale wtedy, nie wiem, skąd to pochodzi, się mówiło, że idziemy do komitetu. [To było] Krakowskie [Przedmieście] 13, dzisiaj już tego tam nie ma. Zawsze jak przechodzę koło tego numeru, robię zdjęcie, tam naprzeciw tego mniej więcej jest taki koziołek, pomnik koziołka lubelskiego, przedtem tego nie było. Później tam, zdaje się, było jakieś biuro adwokackie czy jakaś przychodnia, nie wiem dokładnie. Jak pierwszy raz [po wyjeździe] byłem w Polsce, to jeszcze, zdaje się, [klub] był, ale nawet nie byłem w środku, już było zamknięte.

Raz w tygodniu czy raz na dwa tygodnie był jakiś film, taki projektor zamawiali i wyświetlali na ścianie film. Niektóre z tych filmów ja do dzisiaj pamiętam, przepiękne filmy. Do dzisiaj mi została w głowie „Wyprawa w przeszłość” – takie różne dinozaury i wszystkie takie te prelodowcowe obrazy – bardzo duże wrażenie na mnie zrobił. Potem założyliśmy przy TSKŻ-ecie klub młodzieżowy, to się nazywało „klub dziecięco-młodzieżowy”. To znaczy to było nie tylko w Lublinie, to było zakładane we wszystkich większych oddziałach, gdzie był TSKŻ. Który to był rok, to już dokładnie nie pamiętam, ale w każdym razie byłem w średniej szkole wtedy. Ja kończyłem technikum w [19]65, czyli to mógł być rok [19]62-63, coś w tym rodzaju. Na początku ja byłem przewodniczącym samorządu, a po paru latach byłem kierownikiem tego klubu. Tam były różne kółka zainteresowań, to brzmi tak trochę na wyrost, bo w każdym kółku były może trzy, cztery osoby, tam przecież dużo ludzi nie było. Było kółko fotograficzne, było kółko wokalne, było kółko żywego słowa. Czasem ci sami ludzie uczestniczyli w różnych kółkach, ale to działało. Spotykaliśmy się, przygotowywaliśmy różne imprezy, na ogół takie okolicznościowe. Jak był 1 Maja,

[rocznica] rewolucji październikowej to młodzież była odpowiedzialna za tę część artystyczną. Myśmy zatrudniali też fachowców prawdziwych: do śpiewu, aktorkę jakąś, tak że to były imprezy dosyć porządnie zrobione. Występowaliśmy też w różnych klubach. Był taki klub przy uniwersytecie, Żak, nie jestem pewny, może się mylę, w Empiku też był, to naprzeciw naszego klubu, tak że mieliśmy też takie występy. A oprócz tego to organizowaliśmy czasem wycieczki do innych miast, spotykaliśmy się z innymi klubami, ale to było takie na zasadzie trochę, jakby to powiedzieć, kumoterskiej, bo tego rodzaju wycieczki to zawsze ja inicjowałem [według klucza], gdzie miałem dziewczynę. Tak że byliśmy raz w Krakowie, raz w Białymstoku, ale w sumie to było bardzo fajnie. To też oczywiście się łączyło z występami, wymienialiśmy się tymi występami. Z tego czasu mam jak najlepsze wspomnienia.

[Organizowaliśmy] różne zgaduj-zgadule. Mistrzem tego wszystkiego był Jasza Gorfinkiel, on w tym zawsze najlepiej wychodził. Była też gazeta żydowska, chyba do dzisiaj jeszcze jest, „Folksztyme”. To była [gazeta] po żydowsku i był dodatek do niej, który się nazywał „Nasz głos”. Do tej polskiej gazety ja często pisałem i do dzisiaj wszyściutkie artykuły mam u siebie w domu schowane. Te ostatnie lata to już byłem na studiach, to już tak za dużo czasu nie było na tego rodzaju działalność, zwłaszcza że nam powiedzieli na pierwszym roku – „Uczelnia zdobywa swoje imię głównie przez pierwsze roczniki, tak że my wam damy taki wycisk, żeby później dobrze o nas mówili”. No i wysilili się dobrze w tym kierunku.

Na samym początku [przewodniczącym TSKŻ] był ktoś, kto kiepsko mówił po polsku, to sobie zapamiętałem, ale nie pamiętam, jak on się nazywał. A potem już cały czas był [Izydor] Sznajdman. To już był innego rodzaju człowiek, mówił dobrze po polsku. Z tego co ja pamiętam, to on był do końca, później wyjechał do Szwecji, ale to już nie za moich czasów, mnie już wtedy w Polsce nie było. Znałem jego dzieci w Polsce jeszcze. Jego syn już zmarł, dwa lata temu mniej więcej. Oni wyjechali z Polski, ale to już po nas.

Był jeden rodzaj imprez, związany trochę z religią, ale tak nie do końca. W okresie mniej więcej Nowego Roku [była] choinka w zakładach pracy, to się robiło w TSKŻ-ecie też. To było wtedy, kiedy wypada Chanuka, mniej więcej wtedy, kiedy jest Boże Narodzenie. Wtedy właśnie był taki bal dla dzieci, dzieci dostawały paczki, słodczyce i takie różne rzeczy. Kiedyś byliśmy na przykład w Szwecji u znajomych, to tego samego dnia po południu zapalaliśmy świeczkę Chanukową, a wieczorem zasiadaliśmy do kolacji w Wigilię Bożego Narodzenia, tego samego dnia i jedno drugiemu nic absolutnie nie przeszkadzało. A drugi taki bal, ale to było we wcześniejszych latach, w ostatnich nie pamiętam, był na wiosnę, na Purim. To jest bal przebierańców, to pamiętam z młodszych lat. Purim w Izraelu wygląda całkiem inaczej. To jest bardzo powszechne, wszystkie dzieci się przebierają i tak dalej. Jak pracowałem w szkole, to mniej więcej raz na cztery lata też się przebierałem, moja sekretarka się przebierała za krakowiaka, a ja za krakowiankę, bo mamy tu

oryginalne stroje, kiedyś kupiliśmy w cepelii, przywieźliśmy [z Polski], nawet w telewizji to pokazywali. Tak że tutaj to ten Purim troszkę wyraźniej się obchodzi. I oczywiście sylwester, zawsze był w klubie, ale to głównie dla starszych.

Po jakimś czasie zaczęliśmy jeździć też na kolonie TSKŻ-etu. Na kolonie jeździliśmy od dawna – z zakładu pracy i tak dalej. Pierwszy raz to nawet nie na kolonie, ale do sanatorium, to byliśmy, jeszcze jak do szkoły nie chodziliśmy, jeszcze we Wrocławiu. Tak że to nie było nic nowego. Ale zaczęliśmy jeździć też na kolonie TSKŻ-etu i tam się spotykało najpierw dzieci, a później młodzież z całej Polski, bo to nie były z jednego miasta [wyjazdy], tylko z całej Polski. I potem już przez wszystkie lata jeździliśmy na te kolonie, czasem raz w miesiącu, czasem nawet dwa razy w miesiącu. Nie zawsze to się udawało załatwić. A później to już nawet pracowałem jako wychowawca na tych koloniach, ale pomaleńku to się skończyło. W [19]67 [roku] były ostatni raz kolonie żydowskie, bo one były finansowane [przez] Centralną Żydowską Komisję Pomocy Społecznej, było coś takiego. Z tego były różne pomoce dla studentów i tak dalej. Na przykład jak mój tato zmarł, zostałem w zasadzie bez niczego, to dostawałem od nich trzysta złotych. I oni finansowali te kolonie między innymi, znaczy może nie całe, ale część w każdym razie. Ponieważ działalność komisji została przerwana, nie tylko kolonie się skończyły, ale też nie można było płacić instruktorom, bo nie było na to pieniędzy. Wtedy spotykaliśmy się przy kawie i tego rodzaju rzeczy.

Tak że ja dzisiaj znam mnóstwo ludzi z całej Polski, kiedyś myślałem, że wszystkich, no ale to jednak lekka przesada, właśnie przez te kolonie. Jak my dzisiaj robimy zjazd raz na trzy lata, to robimy go w Aszkelonie, gdzie się spotyka cała młodzież taka jak ja. Zawsze w hotelu pytają: – Powiedzcie, wy wszyscy jesteście z jakiegoś jednego miasta? Mówimy: – Nie. Ani z jednego miasta, ani z jednego kraju. Wszyscy są rozproszeni po świecie. W Polsce też nie mieszkaliśmy w jednym mieście. Nigdy nam nie chcą wierzyć, że tak może być. I dzięki temu właśnie wszyscy się doskonale znają, nie że nie ma między nami różnych kłótni i tak dalej. Tam gdzie jest dwóch ludzi, to co najmniej muszą być jakieś cztery inne pomysły, tak jak wszędzie. Ale to jest fajna rzecz, wszyscy jesteśmy dosyć skomunikowani, mamy parę takich stron na internecie i cały czas są listy. Ja na przykład dziennie dostaję ponad sto listów, każdego dnia. Nie ma dnia, żeby było mniej. Zawsze na takie zloty zapraszamy jakiegoś artystę z Polski. Z takich największych to była Sława Przybylska. Dla dzisiejszego [młodego] pokolenia w Polsce to już może nie jest tak [znana], ja jak [pierwszy raz] usłyszałem nazwisko Sławy Przybylskiej, to byłem pod koniec podstawówki, wtedy ona zrobiła się popularna. Tak że te wszystkie kontakty to zostały do dzisiaj. Sądzę, że gdyby ich nie było, to w ogóle mniej ludzi by przyjechało do Izraela. Co prawda wtedy się zarzucało syjonizm i tak dalej, to wszystko mało z prawdą ma wspólnego. Ja nie wiedziałem w ogóle, co to jest syjonizm.

To jest to środowisko kolonijne. Ja myślałem, że wszyscy jeżdżą na te kolonie, a teraz, jak jesteśmy już rzeczywiście wszyscy w kontakcie, przez Internet to jest takie

proste, to się okazało, że wcale nie wszyscy, że jest masa ludzi, którzy nie jeździli, z różnych względów. Część jest takich, którzy w ogóle nie wiedzieli, że są Żydami, część takich, których rodzice wiedzieli, ale byli na stanowiskach i nie chcieli [się ujawniać]. W każdym razie do dzisiaj ci wszyscy, którzy nie jeździli, uważają, że na tym dużo stracili. Ja nie mam wątpliwości. Tam były warunki bardzo specyficzne, bardzo bliskie takie [relacje] między wychowawcami i kolonistami. To nie miało nic wspólnego ze sprawami religijnymi, to nie miało żadnego podłożenia religijnego. Na przykład na kolonii kanapki były z szynką, tak że to nic nie miało wspólnego z religią. Nie, że jej nie było, ale nie na koloniach.

Jak się wchodziło [do siedziby TSKŻ-etu], był taki maciupeńki korytarzyk, z lewej strony był jeden pokój i ubikacja, potem był jeden duży pokój i jeszcze dwa małe. W tym dużym pokoju odbywały się różne zebrania czy jakieś większe występy. Próbuję sobie dzisiaj pomyśleć, ile tam mogło ludzi wejść – może pięćdziesiąt, sześćdziesiąt [osób], chyba nie więcej. Drugi pokój to był pokój, w którym stała telewizja. Potem tam zbudowaliśmy scenę, żeby była na te nasze występy młodzieżowe, ale nieczęsto na tej scenie występowaliśmy. Chyba dlatego, że to był dosyć mały w sumie pokój. I jeszcze jeden taki mały pokoik, nazywało się to pokój młodzieżowy, i w tym pokoju stał mały stół bilardowy, biurka i jakieś półki na książki. I w zasadzie to było wszystko. A ten pokój, obok którego była łazienka, to w zasadzie była trochę szatnia, myśmy tam zrobili ciemnię fotograficzną, bo wówczas zajmowaliśmy się zdjęciami. Oczywiście sami to budowaliśmy, instalację elektryczną, takie różne rzeczy.

W środku tygodnia tam nie było za dużo ludzi. Jak ja przychodziłem, to na ogół było zamknięte, szedłem do dozorczyń, do pani Arciszańskiej, która mieszkała piętro wyżej, brałem od niej klucz i otwierałem. Młodzież się zbierała na ogół w niedzielę, no bo to był wolny dzień od nauki. Jak były jakieś imprezy, to zawsze się robiło w sobotę wieczorem, bo następny dzień był wolny od pracy czy nauki. Kółka zainteresowań były może raz w tygodniu, nie częściej. Znaczący, byli ludzie, którzy przychodzili prawie codziennie, sekretarz TSKŻ-etu przychodził codziennie, bo jego zawsze widziałem. A tak to po parę osób się zbierało, chyba że była jakaś konkretna impreza. Był też czas, że był [organizowany] kurs języka żydowskiego, to prowadziła żona pana Sznajdmana. I nawet były dwa [poziomy] – zaawansowany i niezaawansowany. Ja chodziłem na ten niezaawansowany, bo nie umiałem nic, ale tam były dzieci, które z domu znały, to one chodziły na ten wyższy [poziom]. Ale to długo nie trwało. Pamiętam, że mój tata jeszcze żył, to widocznie wtedy do średniej szkoły chodziłem.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2006-11-24, Hajfa
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"